

Od autora: Całe opowiadanie dostępne na:

aleksanderpretnicki.blogspot.com

Eve Nathaniel leżała rozciągnięta na białej pościeli swojego hotelowego łóżka, wpatrując się w sufit, podczas gdy przytłumiony szum Nowego Jorku przesączał się przez okno. Klaksony taksówek, syreny, odległy pomruk życia – Times Square nigdy nie śpi. Westchnęła głęboko, próbując pozbyć się lodowatego dreszczu, który nie opuszczał jej od chwili spotkania z dziwnym taksówkarzem.

Jej instynkt – wyostrzony przez lata pościgów za historiami na miejscach zbrodni, w salach sądowych i strefach wojennych – podpowiadał jej, że coś jest nie tak. Jednak racjonalna, logiczna część jej umysłu uparcie odmawiała ustąpienia.

– Wizje? Anioły? Złote światło na niebie? Boże, Nathaniel, brzmisz jak jakiś szaleniec od teorii spiskowych – mruknęła do siebie, siadając.

Była dziennikarką. Twarde fakty. Namacalne historie. Kariera, pieniądze i wpływy – to były filary jej życia, a nie eteryczne bajki czy bełkot fanatyków dzwoniących na mrozie dzwoneczkami Armii Zbawienia. Cokolwiek działo się dziś wieczorem na Manhattanie – awarie elektryczne, anomalie atmosferyczne – musiało mieć racjonalne wyjaśnienie. Po prostu musiało.

Telefon zawibrował. Znowu Rick.

Zignorowała to, wstała z łóżka i przeciągnęła się. Eve zerknęła na swoje odbicie w ogromnym, złożonym lustrze nad biurkiem. Delikatne cienie pod oczami zdradzały zmęczenie, ale uśmiechnęła się lekko.

– Czas się ogarnąć, Nathaniel.

Miasto tętniło dziś życiem, buzując świątecznym chaosem i przewidywalnym przepychem nowojorskiej elity. Skoro miała utknąć tu aż do Wigilii, równie dobrze mogła się trochę rozerwać. Otworzyła walizkę i zaczęła w niej grzebać, aż znalazła to – sukienkę. Głęboka czerwień, aksamit, opinająca ciało jak druga skóra. To była sukienka, która przyciągała spojrzenia bez najmniejszego wysiłku. Dopasowała do niej czarne szpilki i muśnięcie karminowej szminki. Jej odbicie teraz emanowało spokojną pewnością siebie, której tak pragnęła.

– Racjonalne kobiety nie panikują z powodu aniołów – mruknęła, narzucając płaszcz, zanim wyszła z pokoju.

Bar w The Plaza był arcydziełem luksusu starego świata, reliktem złotej ery Manhattanu. Marmurowe podłogi lśniły w miękkim świetle kryształowych żyrandoli, a z rogu pokoju unosiła się melodia z fortepianu, snując się w powietrzu niczym dym. Mężczyźni w eleganckich garniturach szeptali nad szklankami whisky, a kobiety w diamentach śmiały się cicho, sącząc szampana. Na zewnątrz miasto mogło balansować na krawędzi chaosu, ale tutaj czas się zatrzymał.

Eve usiadła na skórzanym stołku przy barze, jej czerwona sukienka stanowiła uderzający kontrast wobec

stonowanych barw pomieszczenia. Barman, starszy mężczyzna z gładko zaczesanymi siwymi włosami, podszedł do niej z uprzejmym uśmiechem.

– Manhattan z lodem – zamówiła. – I proszę, żeby był mocny.

– Ciężka noc?

– Powiedzmy, że... Nowy Jork jest dziś dziwny.

Barman uśmiechnął się z wyrozumiałością, jakby słyszał już wszystkie wyznania tego miasta.

– Zawsze taki jest, proszę pani.

Eve mieszała drinka bezwiednie, kiedy jej myśli przerwał głos tuż obok.

– Tylko najodważniejsze dziennikarki piją same w święta.

Odwróciła głowę i zobaczyła mężczyznę, który wyglądał, jakby właśnie wyszedł z reklamy luksusowych zegarków. Był przystojny – tak ponadczasowo przystojny, że jego uroda należała raczej do minionej epoki. Ciemne, idealnie przycięte włosy. Wyraźna linia szczęki. Granatowy, perfekcyjnie skrojony garnitur, który pewnie kosztował więcej niż jej czynsz, i spinki do mankietów błyszczące jak maleńkie gwiazdozbiory.

– A tylko najbardziej aroganccy mężczyźni przeszkadzają kobietom w picciu drinka – odparła Eve, unosząc brew.

Mężczyzna uśmiechnął się, niewzruszony.

– Słuszna uwaga. Ale trudno nie zauważyć samotnego wilka w czerwonej sukni. – Wyciągnął dłoń. – Alexander Caulfield.

Coś w tym nazwisku zabrzmiało znajomo, ale Eve ucisnęła jego dłoń.

– Eve Nathaniel.

Barman podał jej drinka, a Caulfield skinął na swojego – czystą szkocką.

– Eve Nathaniel – powtórzył powoli, jakby delektując się tym brzmieniem. – Jest pani z NewsGrid International, prawda? Dziennikarka.

Uśmiechnęła się krzywo, próbując ukryć zaskoczenie.

– Widzę, że moja reputacja mnie wyprzedza.

– Tak. – Oparł się nonszalancko o bar, studiując ją wzrokiem. – Chociaż pani redakcja to również moja konkurencja.

– Konkurencja?

Na ustach Caulfielda pojawił się delikatny uśmiech, gdy z wprawą zakręcił szklanką whisky.

– Jestem właścicielem The Independent Network Group. Drugiego co do wielkości konglomeratu medialnego w kraju.

Eve o mało się nie zakrztusiła. ING było wszędzie – kanały telewizyjne, platformy streamingowe, startupy cyfrowe. Gdyby Rick miał listę firm, które próbują zniszczyć NewsGrid International, imperium Caulfielda byłoby na jej szczycie.

– To pan jest właścicielem ING? – spytała sceptycznie.

– Nie tylko pani ciężko pracuje, panno Nathaniel.

Przez chwilę Eve po prostu się w niego wpatrywała, analizując swobodną pewność, z jaką mówił, i cichą siłę, jaka emanowała z każdego jego słowa. To był człowiek przyzwyczajony do tego, że świat kręci się wokół niego, a jednak, kiedy przeniósł na nią swoje przeszywające spojrzenie, poczuła niepokojące wrażenie, że ją wyróżnił.

– Więc – odezwał się Caulfield gładko. – Co sprowadza gwiazdę NewsGrid International do Nowego Jorku w Wigilię?

Eve zawahała się. Nie wiedziała dlaczego – może to whisky rozgrzewająca jej żyły, może magnetyczna siła jego obecności – ale powiedziała mu. O swojej historii, frustracjach, dziwnej energii na Times Square, o taksówkarzu cytującym Biblię. Wspomniała nawet o złotym świetle, choć natychmiast tego pożałowała.

Gdy skończyła, spodziewała się, że ją wyśmiej. Ale Caulfield po prostu na nią patrzył, z nieodgadniwym wyrazem twarzy. W końcu powiedział:

– To Manhattan. Wiesz, jak to miasto kocha dramaty. Dziwne rzeczy dzieją się tu cały czas. Ludzie po prostu... lubią je koloryzować.

Eve wypuściła powietrze, czując ulgę.

– Dokładnie.

Jego uśmiech był ledwie zauważalny, a w oczach pojawił się cień czegoś mroczniejszego.

– Chociaż to dziwne. Brzmi prawie jak biblijne opowieści.

Eve parsknęła śmiechem.

– Nie mów mi, że w to wierzysz.

Zaśmiał się – cicho, aksamitnie.

– Ani trochę. Ale to dobry materiał na historię.

Wymienili spojrzenia, w których kryła się wzajemna zgoda. Żadne z nich nie należało do ludzi dających się zwieść bajkom. A jednak, gdy Caulfield sięgnął po jej dłoń, jego dotyk był nienaturalnie ciepły.

– Informuj mnie o tym, co odkryjesz. Dobrze?

Eve zmarszczyła brwi.

– Dlaczego? Nie wyglądasz na typa, który obchodzi Boże Narodzenie.

– Bo nim nie jestem – odparł gładko. – Ale coś dzieje się w tym mieście, Eve. Lubię trzymać rękę na pulsie. – Kciukiem gładził wierzch jej dłoni, jego dotyk trwał o sekundę za długo. – Poza tym mam przecucie, że ta historia zmieni twoje życie. Może moje też.

Eve cofnęła rękę, nagle świadoma dziwnego ciepła rozlewającego się po jej policzkach. Caulfield obserwował ją z półuśmiechem błakającym się na ustach.

– Wkrótce się zobaczymy – powiedział cicho.

Opuszczała bar oszołomiona, stukot jej obcasów niósł się po marmurowej podłodze, a w głowie dudniły pytania, na które nie знаła odpowiedzi. Kiedy wróciła do swojego pokoju, luksus apartamentu nie przyniósł jej żadnego ukojenia. Kim był Caulfield? I dlaczego interesowała go jej historia?

Wślizgnęła się do łóżka, a blask miasta wciskał się przez zasłony. Na zewnątrz Manhattan tętnił i huczał, ale Eve nie mogła pozbyć się ciszy, która osiadła jej na piersi. Kiedy zamknęła oczy, słowa tego dziwnego mężczyzny odbijały się echem w jej głowie.

Ta historia zmieni twoje życie.

Jutro był dzień wigilii Bożego Narodzenia. Po raz pierwszy od lat Eve nie była pewna, czy jest gotowa na to, co miało nadejść.

Eve Nathaniel wyrwało ze snu natarczywe walenie do drzwi hotelowego pokoju. Poderwała się gwałtownie, a resztki sennego otępienia zniknęły błyskawicznie, gdy hałas stał się głośniejszy. Pukanie nie było uprzejme – było stanowcze, wręcz agresywne.

– Pani Nathaniel, otwierać. Federalni – odezwał się głęboki, autorytarny głos.

Serce waliło jej jak oszalałe. Eve zsunęła nogi z łóżka, narzucając na cienką koszulę nocną szlafrok. Jej myśli pędziły. Federalni? Co tu się dzieje? Zawahała się przy drzwiach, głos miała drżący.

– Kto tam?

– FBI. Proszę natychmiast otworzyć drzwi.

Ciężar sytuacji przygniótł ją. Eve odsunęła zasuwę i uchyliła drzwi. Dwóch agentów – obaj w średnim wieku, w ciemnych garniturach i z surowymi twarzami – weszło do środka bez pytania.

– Hej, nie możecie po prostu...

– Czy ktoś jeszcze przebywa z panią w pokoju? – warknął jeden z agentów, rozglądając się po pokoju z

przenikliwym wzrokiem. Jego partner metodycznie otwierał szuflady, zaglądał do szafy i odgarniał pościel.

– Co? Nie! Jestem sama. Co się dzieje?

Agent zignorował jej pytanie.

– Ma pani dzieci? Jest pani matką?

Eve zamrugnęła zdezorientowana.

– Proszę? Nie, nie mam dzieci. Dlaczego o to pytacie?

Agenci wymienili spojrzenia. Ten, który zdawał się dowodzić, poprawił krawat, rzucił jeszcze jedno spojrzenie na pokój i skinął głową do partnera.

– Proszę nigdzie nie wyjeżdżać.

I tak po prostu wyszli, zostawiając szeroko otwarte drzwi i bałagan w pokoju. Eve stała przez chwilę nieruchomo, zanim opadła na łóżko z drżącymi rękami. Na korytarzu słyszała stłumione okrzyki i ciężkie kroki odbijające się echem.

Jej telefon zadzwonił ostro, wytrącając ją z zamyślenia. Rick Howard, jej redaktor.

– Eve, co do cholery dzieje się w Nowym Jorku? Właśnie skończyłem rozmowę z naszą konkurencją. Policja i federalni przeszukują hotele, mieszkania – wszędzie.

– Oni właśnie sprawdzali mój pokój – jej głos załamał się. – Rick, zadawali jakieś absurdalne pytania o dzieci, rodziny. Co się dzieje?

Rick westchnął ciężko.

– Plotki już krążą. „Herald News” podaje, że służby prowadzą „rejestrację”. Niektórzy mówią, że to akcja wymierzona w rodziny nielegalnych imigrantów. Inni twierdzą, że dzieci są wywożone na deportację. Nikt nic nie wie, ale... cholera, Eve – to jest grubsza sprawa. Chcę żebyś to śledziła. Jesteś naszymi oczami na miejscu. Twój świąteczny artykuł idzie w odstawkę. To jest prawdziwa historia.

Żołądek Eve ścisnął się boleśnie.

– Zabieram się do pracy.

—

Na dole, w holu hotelu panował chaos. Goście, wielu wciąż jeszcze w piżamach, kłócili się z obsługą. Walizki były porzucane po podłodze, a ludzie desperacko domagali się odpowiedzi. Na zewnątrz, za obrotowymi drzwiami, radiowozy policyjne stały rzędem, a ich czerwono-niebieskie światła odbijały się od szklanych wieżowców. Eve poprawiła płaszcz, zaciągając kołnierz mocniej pod szyję i przedarła się do baru, gdzie atmosfera była spokojniejsza, choć nie mniej napięta.

Nie minęło wiele czasu, gdy jej uwagę przyciągnął wysoki, elegancki mężczyzna siedzący przy kominku. Otaczało go kilku współpracowników, którzy wyraźnie traktowali go z dużym szacunkiem. Jego ciemny, skrojony na miarę garnitur i złote spinki do mankietów lśniły w blasku ognia. Skóra mężczyzny była głęboko hebanowa, a jego obecność emanowała spokojną potęgą.

Zaryzykowała i podeszła.

– Przepraszam pana. Jestem Eve Nathaniel z NewsGrid International. Czy mogłabym zadać panu kilka pytań?

Mężczyzna uniósł wzrok, a na jego ustach pojawił się delikatny uśmiech.

– Oczywiście, panno Nathaniel. Nazywam się Kalunga. Proszę usiąść.

Jego głos był gładki, wyrafinowany, z afrykańskim akcentem, którego nie potrafiła rozpoznać.

Usiadła naprzeciwko niego.

– Wygląda pan na kogoś ważnego. Jest pan tutaj służbowo?

– Służbowo? Owszem – odparł z lekkim śmiechem. – Jestem przedstawicielem mojego kraju. Powiedzmy, że przybyłem tu na... uroczystość.

– Uroczystość?

– Tak. Widzisz, panno Nathaniel, przyjechałem powitać nowonarodzonego Króla.

Eve zamrugła, niepewna, czy dobrze usłyszała.

– Nowonarodzonego Króla? Chyba pan żartuje?

Wyraz jego twarzy pozostał żartobliwy, ale w jego spojrzeniu kryło się coś celowego.

– Czyż to nie byłoby właściwe? Czas znaków, gwiazd i prorocत्व. Dziwne wydarzenia w najpotężniejszym mieście świata. Kto powiedziałby, że narodziny Króla nie mogłyby wydarzyć się właśnie tutaj?

– Ma pan na myśli... Mesjasza? – Jej głos zabrzmiał z mieszanką sceptycyzmu i zaciekawienia. – Pan naprawdę w to wierzy?

Nachylił się bliżej, a jego ton stał się konspiracyjny.

– Kpisz, ale prezydent tego wielkiego kraju także był ciekawy. On również zapytał mnie, gdzie można odnaleźć to dziecko.

Eve zmarszczyła brwi.

– Prezydent?

Mężczyzna uśmiechnął się enigmatycznie.

– O tak. Był bardzo niezadowolony, gdy nie mogłem mu dać odpowiedzi. W końcu jestem tylko człowiekiem, który podąża za gwiazdami.

Roześmiała się lekko, choć czuła niepokój.

– I co dokładnie przyniósł pan temu Mesjaszowi? Dar?

Wyraz jego twarzy złagodniał, nabierając niemal czci.

– Złoto – powiedział po prostu. – Symbol królewskości.

– Więc jest pan jednym z Trzech Króli? – zażartowała Eve, próbując rozładować napięcie.

Zaśmiał się.

– Być może. A może jestem po prostu człowiekiem szukającym sensu w dziwnych czasach.

Spojrzał na nią wtedy – naprawdę na nią spojrzął.

– Czego ty szukasz, panno Nathaniel? Wiary? Prawdy? A może po prostu kolejnej historii do sprzedania?

Eve otworzyła usta, ale nie potrafiła znaleźć słów. W jego pytaniu było coś przenikliwego, coś, co ją zaniepokoiło.

Oparł się wygodniej, zadowolony.

– Zapamiętaj to, panno Nathaniel. Bez względu na to, czy wierzysz, czy nie, dobro i zło zawsze toczą wojnę. Nawet tutaj, w tym mieście ambicji i stali. Ciemność triumfuje tylko wtedy, gdy brakuje światła. Uważaj, po której stronie staniesz.

Eve przełknęła ślinę.

– To brzmi... złowieszczo.

– Może i tak – odparł, wstając i zapinając płaszcz. – Powodzenia z twoją historią. I wesołych świąt.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, odszedł, a jego współpracownicy poszli za nim.

Na zewnątrz Eve owinęła się szczelniej płaszczem, stawiając czoła przenikliwemu wiatrowi, i ruszyła w stronę Times Square. Ulice tętniły dziwną energią. W oddali wyły syreny policyjne. Grupy protestujących skandowały po hiszpańsku, trzymając w dłoniach transparenty z hasłami: „Stop dekretowi Heroda!” i „Dzieci to nie przestępcy!”. Rodziny tuliły się do siebie, a ich twarze były napięte od strachu.

Neonowe billboardy na Times Square lśniły jaśniej niż zwykle, ich jaskrawe kolory kłuły w oczy pod zachmurzonym niebem. To miasto pełne sprzeczności – bogactwa i biedy, nadziei i rozpacz, światła i cienia. I gdzieś w tym chaosie, Eve wiedziała, że kryje się historia, którą trzeba opowiedzieć.

Ściskając mocno swój notatnik, szła dalej, a słowa mężczyzny wciąż odbijały się echem w jej umyśle.

Dobro i zło zawsze toczą wojnę.

Po raz pierwszy Eve Nathaniel nie była pewna, po której stronie sama stoi.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

AlexPretnicki, dodano 10.01.2025 14:55

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.